Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 42.** Leszno, dnia 16. Kwietnia 1836.



Kościół katedralny w Krakowie.

Nieraz już daliśmy Czytelnikom naszym opisy miejsc i okolic piękněj ziemi Krakowskiéj, dziś przedstawiamy sławną katedrę dawnéj polskich królów stolicy. Świątynia ta, wyraził się X. Olechowski, w mowie swéj do króla Stanisława Augusta, w roku 1787, ma tyle związku z dziejami narodu Polskiego, z epokami pomyślności i różnych przypadków téj monarchii; iż gdyby żadnéj niebyło pisanéj historyi królów polskich, ściany i marmury jéj w większéj części poznačby ją dały. Nie sami krajowcy podziwiali pyszną tę bazylikę, lecz i obcy podróżni, zwiedzający Kraków, nie tylko że jéj pierwszeństwo nad stolicy i królestwa kościołami przyznali, lecz równali ją z pierwszemi świątyniami Europy. „W Niemczech zaiste mało znajduje się kościołów, któreby w marmur czarny, biały, różowy, w świetne wyzłacanie, w tak wielką liczbę kunsztownych pomników, i w tyle wzorów rozmaitego smaku, równie bogatemi były, jak katedra Krakowska, mówi Kunsch w dziełku swojém pod napisem: Nachrichten über Polen, w Salzburgu roku 1793, w 2 tomach wydaném. Pomimo, że jest znacznéj wielkości, przecież jest za szczupła na pomieszczenie tylu pięknych rzeczy. Nie tylko ółtarze i ich stopnie, ale nawet posadzka jest marmurowa: Jest to Westminster Polski.“ *)

*) Dokładne opisy katedry, z których niniejszy artykuł czerpany, mamy w następujących dziełach: X. Pruszcz: Klejnoty stoł. miasta Krakowa. W Kra-

Wraz z wprowadzeniem Chrześciaństwa do Polski, założył Mieczysław na wzniosłym Wawelu, prawdziwego Boga świątynią, i na prośbę małżonki, czci S. Wacława (stryja Dąbrówki) poświęcił. Władysław Herman wielce ją powiększył, dochody jéj pomnożył, osadziwszy przy niéj 24 kanoników. Syn i następca jego Bolesław Krzywousty w roku 1126 kościół ten rozprzestrzenił, mury niskie podniósł, i dwie wieże przymurował. Gdy zaś pożar w roku 1306, cały zamek w perzynę zamieniwszy, dzieło tych monarchów zniweczył, Nankier Bisk. Krak. na nowo z ciosowego kamienia w roku 1320 budowę jéj rozpoczął, która w téj obszerności i kształcie, jaki ma dotąd, po 40 latach stanęła. Staraniem Kazimierza W. wielce świątynia ta przyozdobioną została: pokryta przez niego miedzią, zbogacona zdobyczami z wojen ruskich, testamentem opiekuna swego otrzymała krzyż złoty, drogiemi kamieniami sadzony, ceniony 10000 zł. w owych czasach. Obok Monarchów, zajmują godne miejsce Biskupi Krakowscy, którzy niezapominali o oblubienicy swojéj. Zawisza Kurozwęcki, Zbigniew Oleśnicki, Jan Rzeszowski, Piotr Tomicki, Piotr Tylicki, Piotr Gembicki, Andrzej Trzebicki, i Kaźmierz Łubieński, co wieżę zegarową przez Trzebickiego założoną, gdy ją wichry obaliły, swoim nakładem na nowo wystawił, w roku 1715, zasłużyli na imię dobrodziejów katedry Krakowskiéj.

Ma Kraków okazalsze i większe świątynie; lecz żadna z nich nie mieści w sobie tyle pamiątek, żadna tyle ofiar ręką królów, wodzów i gorliwych pasterzy prawdziwemu Bogu złożonych. Gmach ten szczególniejszym rozkładem różni się od innych domów bożych tamtejszych; sklepienie wielkiego choru, wspiera się na 10 filarach ciosowych, a od połowy zaczyna się tak nazwane Presbyterium, które podobne jest do kościoła w kościele. Tu znajduje się wspaniały wielki ołtarz, fundowany przez Zygmunta I., ambona, tron Biskupa i stale kanoników. Ołtarzy jest 25, wszystkie prawie marmurowe, ozdobione sławnych, obcych i krajowych mistrzów obrazami, w 18 kaplicach, na szczególniejszą zasługującycb uwagę, albowiem w nich, równie jak i w murach saméj świątyni, mieszczą się wspaniałe pomniki dziewiętnastu królów, dziewięciu monarchiń i wielu znakomitych mężów. Wspomniemy je lat porządkiem, chociaż nie tak są wzniesione, i gdyby kto zwiedzając ją, téj kolei chciał się trzymać, musiałby się przygotować na nieustanne z jednego końca na drugi bieganie.

Podług świadectwa kronikarzy, mają tu spoczywać zwłoki, Bolesława IV. kędzierzawego († 1173) Kazimierza spraw. († 1194) i Leszka białego († 1227); lecz czas nielitościwy, żadnego grobowców ich znaku niezostawił. Najdawniejsze pomniki są Władysława Łokietka i Kazimierza W., któreśmy Czytelnikom Przyjaciela Ludu, w przeszłém półroczu opisali.

3. Trzecim z kolei lat, jest piękny prostotą, zajmujący popiołami, grób Jadwigi, małżonki Władysława Jagiełły, w samych stopniach wielkiego ołtarza, z skromnym napisem łacińskim:

Jadwiga, Ludwika Węgierskiego i Polskiego króla córka
Kazimierza W. wnuczka
Władysława Jagiełły żona.
Zmarła r. p. 1399,
Pod tym kamieniem czeka dnia ostatniego.

4. Pomnik królowéj Elżbiety, trzeciéj żony Wład. Jagiełły, córki Ottona Pileckiego, Wojewody Sandomirskiego, a wdowy po Wincentym Granowskim, Kasztel. Nakielskim. Skromny grobowiec, i tak ukryty, że go ledwie oko szukającego dostrzedz może, pokrywa jéj zwłoki.

5. Grobowiec Władysława Jagiełły, świadczy o doskonaleniu się sztuki rzeźbiarskiéj w owym czasie w Polsce. Jest z różowego marmuru szwedzkiego, z posągiem na nim leżącym, bez napisu. Umarł Jagiełło, trzymawszy w silnéj swéj dłoni ster państwa przez lat 48, w r. 1434. Zostawił syna Władysława, następcę, który z chwałą przeciw Amuratowi pod murami Warny poległ. Rozwiał popioły jego wiatr na obcéj ziemi; lecz za to prawie wszystkich z krwi Jagiellońskiéj królów i żon ich spoczywają tu zwłoki

6. W kaplicy poświęconéj Trójcy SS. leżą zwłoki królowéj Zofii, czwartéj małżonki Jagiełły. Z namowy brata Witolda, we dwa lata po śmierci Elżbiety, pojął Władysław za czwartą żonę Zofią, córkę Jędrzeja xięcia Kijowskiego. Wystawiał sobie Witold, niewiadomo dla czego, że pani ta potomstwa mieć nie będzie; tymczasem Zofia kilku synów powiła. Omylony w nadziejach Witold, szukał zemsty i przekupił dwie służebne królowéj, aby ją o niewierność oskarżyły. Już król podejrzliwy chciał odrzucić małżonkę, gdy przecież za namową Senatorów, odstąpił tego zamiaru, i królowa przysięgą się oczyściła z podłego zarzutu. Przeżyła Zofia zazdrośnego męża, umarła roku 1461 i kazała się pochować w kaplicy przez siebie wystawionéj: grób jéj kamienny, nie zbyt okazały.

7. W téj saméj kaplicy, gdzie leżą popioły Jagiełły, w pięknym, dłótem Wita Stossa wykutym z porfiru grobowcu, spoczywa syn jego Kazimierz IV., ojciec trzynastu dziatek, z których jedenaście bogobojnie wychował, a z tych 4 synów było królami, piąty bliski godności papiezkiéj, szósty świętym: córki zaś związkami małżeńskiemi spokrewniły znaczną część Europy z domem Jagiellońskim.

8. W kaplicy Ś. Andrzeja wznosi się pomnik Jana Albrechta, który dziewięć lat niespełna dzierżąc królestwo, w Toruniu roku 1500 apoplexyą ruszony umarł.

9. Cnotliwa Elżbieta, z domu rakuskiego, żona Kaźmierza IV. została pochowaną obok małżonka, według woli swojéj, objawionéj przy śmierci.

Łowie 1745. Ant. Grabowskiego: Kraków i jego okolice. Krak. 1830. — Kl. Tańskiéj pism. T 6.

10. 11. Piąta kaplica, Zygmuntowską nazwana, jest najbogatszą i najpiękniejszą. Założył ją Zygmunt I. i na miejsce pogrzebu swego przeznaczył: dokończyła ją godna córka jego, Anna. Zamknięta jest piękną mosiężną balustradą, zbudowana cała z ciosowego kamienia, w kształcie czworoboku, przez Bartłomieja Florentino. Najpiękniejsza panuje harmonia w całym kaplicy téj rozkładzie, i we wszystkich jéj częściach, a światło padające z góry, niewymownie piękny dla oka sprawuje skutek. Wewnątrz zdobią ją posągi, oraz płaskorzeźby z czerwonego marmuru; w kopule mieszczą się bogato złocone orły i pogonie, a całą przestrzeń wewnętrznych jéj ścian, okrywa najpracowitsza rzeźba włoska w kamieniu, dowodząca w każdéj najdrobniejszéj swéj części, niepospolitego smaku, i nadzwyczajnéj pilności dłóta artysty, który okazałe to dzieło królewskie, z chlubą dla siebie, a uwiecznieniem pamięci fundatora wykonał. Dach nawet téj kaplicy jest osobliwy i kosztowny; miedziany w karpiową łuskę, tak grubo jest pozłacany, że ani czas, ani złe pory jeszcze blasku jego nie przyćmiły. Znajdują się tu pomniki pięknéj rzeźby obu królów Zygmuntów Jagiellonów, z czerwonego marmuru, z posągami leżącemi, wielkości naturalnéj. Zygmunt I. (stary) umarł w roku 1548, w 80 r. życia, a 42 panowania. Równoczesny Leona X., Karóla V., Franciszka I., wyrównał im, rozkrzewił nauki, i szczęśliwie państwo synowi przekazał.

W roku 1791 zwiedzał groby Zygmuntów uczony badacz historyi narodowéj Tad. Czacki, w celu udzielenia o nich dokładnéj wiadomośc Ad. Naruszewiczowi. „Zygmunta I. grób, przywalony kamieniem, pisze on, i przyciśniony żelazem, czynił niejakie do przystępu niepodobieństwo. Po dwugodzinnéj pracy, podniesiona połowa kamienia: pod nim tarcice jeszcze nie zgniłe, przykrywały axamit szafirowy ze złotemi krzyżami; daléj piasek ubity: w dziewiątym calu głębokości jego, okazał się Zygmunt I. Pod głową, na tablicy srebrnéj, pozłacaną obwódką obłożonéj, napis łaciński: „Zygmunt I., król Polski, W. X. Litewski, Ruski, Mazowiecki i t. d. pan i dziedzic, wzór królów, obraz cnót, w pobożności, religii i świątobliwości od nikogo nie przewyższony, z wielu zwycięztw sławny, lecz słynniejszy z stałéj w Chrystusa wiary: umarł, jak przystało rzeczywiście na Chrześciańskiego króla, w dzień Zmartwychwstania pańskiego, położywszy całą ufność i nadzieję w męce i krwi Chrystusa przelanéj za wszystkich. W pewném oczekiwaniu, iż zmartwychwstanie do chwały wiecznéj, do któréj pobożnego króla niechaj Bóg według miłosierdzia swego powołać raczy. Żył lat 81, miesięcy 2, dni 7, umarł r. p. 1548.“ Miara tego króla jest łokci 3 cali 2. Na głowie korona wcale różna od innych, które grobom następnie zostawiali. Twarzy nieznać, ciała jeszcze, czyli bardziéj skóry przyschłéj są oznaki: włosy na brodzie i głowie widać. Trzy suknie okrywały zwłoki Zygmunta I.: pierwsza adamaszkowa czerwona, druga z materyi bogatéj, trzeciéj tylko zbutwiałe widać szczątki. Pasek jedwabny kościelny przepasywał te szaty: miejsce obuwia, zastępowało obwiązanie nóg płótnem, przepasywane galonami złotemi: na nogach ostrogi wielkie pozłacane z napisem S. Rex P. — Na prawéj stronie jabłko pozłacane i berło zwyczajne; na lewéj ułomek czy od pałasza, czy od szyszaka, niewiadomo. Łańcuch złoty ważący $21\frac{1}{2}$ łotów, wisi na szyi, na nim krzyż z jaspisu czerwonego, naokoło osadzany perłami. Na palcu u prawéj ręki pierścień złoty, grubą robotą, w środku ma osadzony dikstein, w kwadrat rznięty.“

Przy nogach Zygmunta I. mała trunienka cynowa: na niéj leżał wyryty na tablicy napis, że Albert syn Zygmunta I. i Bony roku 1547 dnia 20. Września urodzony, razem z ojcem pochowany. (Koniec nastąpi.)

Połów pereł.

Połów pereł ważnym jest dla wschodnich Indyi; a rządowi Angielskiemu, który go corok wydzierżawia, 150000 funt. szterlingów przynosi. Indyanie około brzegów Koromandelu i mieszkańcy wyspy Ceylon, szczególniéj są w téj sztuce biegłymi: połów muszli mających w sobie perły, jakoteż szukanie ich, odbywa się pod okiem urzędników, umyślnie na to ustanowionych, przedaż zaś na licznie odwiedzanych jarmarkach.

Perły są płodem małży, mieszkających w muszlach jak ostrzygi, a znajdowanych gromadnie w wodach stref ciepłych. O przyrodzeniu i sposobie życia samego ślimaka, nic prawie nie wiemy; trudno zatém dociec, czém są perły, tak znajdujące się na saméj muszli, jakoteż w ciele zamieszkującego ją robaka. Spostrzeżono, iż muszle zawierające perły, uszkodzone były mniéj lub więcéj, i że perły właśnie w miejscach tych przyczepione były; domyślano się więc, iż robak, widząc nadwerężone mieszkanie swoje, sączy z siebie wapienną massę, zalepiając nią otwór, a ta potém twardnieje. Ponieważ zaś znajdują się często perły w samym ślimaku, podobny początek naznaczano im, utrzymując, iż kiedy ziarnko piasku lub inne ostre jakie ciało do muszli się wciśnie, i boleść miękkiemu ciału robaka sprawia; ten zalewa go cieczą sobie właściwą, a z niéj powstaje perła. Z téj przyczyny chwytają w niektórych krajach muszle perłowe, a otworzywszy je, kładą w nie maleńkie kamyczki białe i zamknąwszy znów, wrzucają je w morze, aby takim sposobem tworzenie się pereł przyspieszyć. *)

*) Sławny naturalista Linneusz miał odkryć, że i z muszli rzecznych można zyskać perły. Szwedzi utrzymują, iż pismo jego, objawiające tę tajemnicę znajduje się w Archiwum rządowém.



Połów pereł.

Inni mają perły za jajka muszli; gdy wielu uczonych utrzymuje, iż niczém inném nie są, jak ztwardniałą cieczą, którą robak wydaje, aby mieszkanie swe corok powiększać. — Połów muszli perłowych, należy do najniebezpieczniejszych przedsięwzięć człowieka, i jest rzemiosłem ludzi, którzy się temu od wielu pokoleń poświęcają. Hrabia Noé opisuje go na brzegach wyspy Ceylon następującym sposobem: Ponieważ miejsca połowu, od brzegów na kilka mil są odległe, statki przeznaczone do połowu, zbierają się w porcie przed północą, na dany znak z armaty, odbijają, aby z wschodem słońca stanąć na miejscu. Strzał armatni uwiadomia, iż połów się ma zacząć, a miejsca, w których się ma odbywać, oznaczone są dokładnie przez dozorców. Statek każdy mieści w sobie oprócz właściciela i sternika, 20 ludzi, a z nich 10 jest nurków odmieniających się ustawicznie, tak, iż gdy 5 jest pod wodą, inni tymczasem wypoczywają. Aby się spuścić wstępuje nurek z wielkim kamieniem jedną nogą w strzemię, przymocowane na linie do czołna, mając linę około piersi, nos i uszy bawełną zatkane, a w ręku gębkę napuszczoną olejem, aby, gdy ma oddychać, trzymać ją przed ustami, niepotrzebując wody połykać. W głębokości 10 do 12 sążni, stanąwszy na ziemi, zbiera muszle, kładzie je w worek, przywiązany do pasa, a po 5 minutach (dłużéj bowiem i najmocniejszy niewytrzyma pod wodą) pociąga za linę, do któréj przytwierdzony jest dzwonek, i tak do statku powraca. Często ludzie ci śmiali znajdują przy podobnych wyprawach śmierć; nietylko bowiem, iż duszą się niewyciągnieni zaraz na dany znak; ale nie raz od ludojadów *) połykanymi lub kaleczonymi bywają. Zdrowie ich znacznie bywa nadwerężane, krew rzuca się nie tylko ustami, ale oczami i uszami, jeśli po kilka razy, raz za razem spuszczają się w morze.

Za danym znakiem, poprzestają wszyscy roboty, statki porządkiem, jakim przypłynęły, powracają nazad do portu przed zachodem słońca, i stają każdy na wyznaczoném miejscu, gdzie wykładają złowione muszle, zostawiając je na słońcu, aby pogniły. Potem kładą je w koryta drewniane, nalewają wodą i przemywają, pod dozorem strażników, którzy pilnie uważają, aby te tylko muszle odrzucano, co niezawierają najmniejszéj perełki. Nie wolno żadnemu robotnikowi, podczas tego zatrudnienia ręką, ust się

*) Ludojad (Hayfisch) jest najdrapieżniejszém i najżarłoczniejszém z ryb. Jest on postrachem nie tylko dla zwierząt morskich, ale nawet dla ludzi kąpiących się i płynących na niskich statkach na morze. Dorasta czasem 30 stóp długości i tak jest zuchwale śmiałym, iż wśród ognia działowego podczas potyczek morskich między okrętami uwija się i wypadających żywych i zabitych ludzi połyka.



Krakowiacy.

dotykać; wzbudza to bowiem podejrzenie, iż perłę jaką połknął, a za to surowa go czeka kara. Po wyrzuceniu skorup muszlowych i przeczyszczeniu samych robaków, wybierają się dopiero z największą pilnością perły większe, i osuszają na słońcu; reszta zaś rozkłada na białych chustach, a po wyschnięciu, przepuszcza się przez sita, tak, iż wszystkie większe perły oddzielają się dokładnie.

Wartość pereł zależy od ich wielkości, kształtu, koloru i przezroczystości. Największe dotąd znane, są wielkości włoskich orzechów, lecz takie są nadzwyczajnie rzadkie. Perły zupełnie równe i dobrane, wielkości pestki od wiśni, wielce już bywają przepłacane; nie tak są szacowane te, które są większe, lecz nieokrągłe. Zupełnie drobne tłuką się na massę, a z niéj wyrabiają fałszywe perły.

Europejskie perły nie tak są drogie, jak wschodnie: w skarbcu Cesarza Perskiego znajduje się jedna, za którą zapłacono 400000 tal., a król Hiszpański Filipp II. posiadał jednę, la peregrina nazwaną, wielkości jaja gołębiego, kupioną za 80000 czerw. złotych.

Krakowiacy.

Ważne zasługi K. Brodzińskiego, jako narodowego poety, za naszych dopiero dni należycie ocenione zostały. Jego Wiesław, poema sielskie, oryginalne, stawia go w rzędzie pierwszych wieszczów nowéj szkoły: taniec Krakowiak tak w niém opisany:

Naprzód wychodzi (Wiesław) przed muzyką staje,
Halina w pląsach rękę mu podaje;
Za nim się w koło młodziany zebrali,
Nucą i biją w podkówki ze stali.
Wiesław się ujął za pas ręką prawą,
I pląsa lekko przed Haliną żwawą.
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie,
Tupnął i głowę nachylił ku ziemi,
I zaczął nucić słowy takowemi:

„Niechże ja lepiéj nie żyję,
„Dziewczę, skarby moje,
„Jeśli kiedy oczka czyje
„Milsze mi nad twoje:

„Patrzajże mi prosto w oczy,
„Bo Bóg widzi w niebie,
„Że mi ledwo nie wyskoczy,
„Serduszko do ciebie.“

Bierze Halinę i tak w około
Przodkując drużbom tańczy wesoło.
Halina w pląsach przed nim ucieka,
On w ręce bijąc goni z daleka;
A gdy dogoni znowu z nią wróci,
Staje i w pląsach tak do niéj nuci:

„Nie uciekaj dziewczę lube,
„Moje sto tysięcy,
„Dogonię ja swoją zgubę,
„I nie puszczę więcéj. —
„Krąży ptaszek w ciemnym lesie
„Gałązek się czepia,
„Aż dognany piórka niesie
„Gniazdeczko ulepia.“

Sam teraz w pląsach przed druchną stroni,
A ona za nim wesoło goni;
I dogoniwszy gdy znowu wrócił,
Stanął, i w pląsach różne pieśni nucił.

Posąg króla Jana III.

(Ciąg dalszy.)

Sapieha i X. Radziwiłł złączyli się na te słowa z Sobieskim, poczém także Pac odstąpił od swego zamiaru. Uradowany Hetman, do boju szyki ustawił: powietrze było bardzo przykre: śnieg padał gęsty, mroźny wiatr szedł od północy: broda gęsta, suknie i broń przebiegającego hufce swe wodza, szronem były okryte. Od wschodu słońca, słuchało wojsko trzech mszy ś. był to dzień Ś. Marcina, kapłani przypominali żołnierzom czyny tego świętego męża. Zatrąbiono potém do attaku. Pieszo, z bronią w ręku prowadził Sobieski swych dzielnych żołnierzy na okopy. Po pierwszém natarciu, ledwo miał czas wsiąść na koń, gdy już na szczycie okopów zwycięzka chorągiew powiewała. Na wszystkich miejscach zaczęła się rzeź okropna; takie zaś w obozie Tureckim panowało pomięszanie, iż Turcy wzajemnie się zabijali. Most z czołen łączył oba brzegi Dniestru, i ułatwiał kommunikacyą pomiędzy Chocimem i Kamieńcem. Tam spieszą Turcy, mordując jedni drugich, aby wejść do warownego grodu. Daremne usiłowanie! Sobieski zniweczył ich zamiar. Szwagier jego X. Radziwiłł puścił się w bród rzeki, i opanował most i bramę broniącą go. Turcy szukając ratunku, rzucają się w nurty rzeki: 20000 ludzi znajduje tutaj śmierć okropną, reszta ginie pod razami walecznych. Sobieski zdobył sam zieloną chorągiew Husseina, podarunek Mahometa IV., i posłał ją późniéj do Rzymu Papieżowi, na pamiątkę odniesionego zwycięztwa. Stawszy się panem Multan i Wołoszczyzny, dążył nad brzegi Dunaju, aby tam zatknąć zwycięzkie znaki, gdy do obozu wieść nadeszła, iż król Michał 10. List. żyć przestał. Zdarzenie to wstrzymało dalsze kroki Sobieskiego: wróciła Litwa do domu, pojechał Hetman na Sejm do stolicy, przez co dano Turkom dosyć czasu do obwarowania i opatrzenia Kamieńca, do odebrania zdobyczy w Mołdawii i zagrożenia Polsce nową wojną. Atoli zabezpieczenie kraju od napaści Turków i Tatarów podczas bezkrólewia, i utorowanie drogi do tronu dla Jana Sobieskiego, zapewnienie spokojności dla mniéj burzliwéj elekcyi, zniszczenie ohydnego pokoju Buczackiego, to były skutki korzystne zwycięztwa pod Chocimem. Pozyskał Jan Sobieski serca wszystkich, i trudno było odmówić berła temu, który Polskę od jarzma Tureckiego wybawił, lubo zewsząd wielu o tron ubiegało się Xiążąt. Obrany jednomyślnie królem, nie wprzódy koroną skronie swe chciał uwieńczyć, dopokiby nie zniweczył potęgi nieprzyjaciół. „Wiem ja dobrze, mówił po obraniu swojém do Senatu, że mi lepiéj szyszak, niż korona przystoi: wiem dla czego mnie naród na tron wezwał, nie dlatego, żebym był zastępcą narodu, lecz, żebym walczył na jego czele. Przeznaczeniem jest mojém z Turkami wojować: po wojnie niech nastąpią uroczystości.“

Dnia 22. Sierpnia 1674 ruszył król Jan III. pod Złoczów do wojska, ściągniętego tam przez Wdę Stan. Jabłonowskiego, dla zasłony Lwowa od Turków. W szybkim pochodzie, dla którego dano mu przydomek orkanu, zniósł poczty nieprzyjacielskie. Lecz zabiegi zawistnego Paca niweczyły króla usiłowania. W wątpliwém położeniu obwarował on Lwów, i bronić się tylko był przymuszony. W Sierpniu 1675, ujrzane zewsząd wielkie łuny, przekonywały o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Garstka żołnierzy polskich obozowała na równinach, o $\frac{1}{4}$ mili od miasta, oparta o góry zasłonione artyleryą. 24. Sierpn. powstała wielka burza, miotająca śnieg z gradem z strony Karpatów: dziwny ten fenomen Turków bardzo zmięszał i przeraził. Sobieski korzystając z tego, zaczyna się cofać, tak, iż wschód słońca o 8 mil od Lwowa go zastał. Równocześni dziejopisowie podają liczbę Muzułmanów na 150000, Polaków 5000. Ale odparł Jabłonowski Tatarów od Złoczowa, dano odsiecz Trębowli i Podhajcom, i król zbił Nuradyna z Tatarami, a to wstrzymało Turków od dalszych postępów; i gdy tymczasem wojsko królewskie pomnożyło się znacznie, wrócili się Turcy za Dniestr, a król posunął się za nimi aż pod Kamieniec i do Soczawy, którą spalono. Takie dzieła dały mu czas udania się do Krakowa na koronacyą, 2 Lut. 1676 odbytą.

Mimo odniesionych tylu klęsk, Turcy nieustannie napastowali Polskę, i myśląc, iż Sobieski zaniedba po przyjęciu korony wojennych har-

ców, przeszli Dniestr i wtargnęli w granice Rzpltéj. Jan III. z zwykłą sobie gotowością śpieszy do boju, i na miejsce bitwy wybiera Zórawno, przy ujściu Swieczy do Dniestru: przez 9 dni oblegało tu króla 150000 Muzułmanów. 29. Wrześn. i 8. Paźdz. krwawe były potyczki. 11. Paźdz. sprzeciwiał się Pac w radzie wojennéj wszystkim przez króla podawanym radom, w celu ocalenia zagrożonego wojska; udał się nareście do niego na czele zniechęconych, mających oświadczyć nieukontentowanie wojska i żądać odwrotu. „Kto chce, niech ustąpi, rzekł król, ja zostanę; nie wtargnie Bisurman w serce Rzpltéj, chyba po mym trupie. Mogłbym był zwyciężyć; umrę; z resztą wiem, kto wzbudza w wojsku ducha bojaźni i nieukontentowania: sprawiedliwą jest rzeczą, aby przystępujący najpóźniéj do chorągwi, najpierw o ucieczce mówił." To rzekłszy wsiadł na koń: „Przyjaciele, zawołał, wyratowałem was z większych niebezpieczeństw: niech nikt z was nie myśli, iż głowa moja osłabiona dla tego, żeście ją uwieńczyli koroną." Na ten głos nabiera żołnierz nowéj odwagi, naciera, a nieprzyjaciel strwożony ustępuje, i nieczekając ostateczności, pokój zawiera (17. Paźdz. 1676.)

W latach następnych, spokojnymi byli Turcy z Polską, gotowali się jednakże do nowych wypraw przeciw sąsiadom Rzepltéj. Nastąpił wreście ważny w dziejach 1683 rok. Austrya znajdowała się w wielkiém niebezpieczeństwie; zasięga przez posła pomocy pogromcy Turków Jana III. Ten spieszy na nowo pod mury zagrożonéj stolicy, wprawia w podziwienie męztwem i odwagą swoich, przytomne wojska, gromi nieprzyjaciela, ściga go, ucieszony, iż Chrześciańską braciom wyświadczył przysługę.

Stojące te mury, te kościoły dawne,
Co drżały na moc szturmującéj ręki,
Niechaj przypomną to witanie sławne,
Jak huczne niebom śpiewano podzięki:
Kiedy mąż, pełen i męztwa i wiary,
Zdobyte Bogu poświęcał ofiary. *S.

Marya Leszczyńska.

Tłum niewiast, co błyszczały i błyszczą koroną,
Pochłonęły w niepamięć wieki, i pochłoną;
Te będą celem wiecznéj wdzięczności i chwały,
Które cnotami swemi zajaśnieć umiały.
(Feliński.)

Piękną jest cnota choć ukryta i sobą tylko ozdobna: lecz jako drogi kamień, co acz sam przez się jaśnieje, w bogatéj i kształtnéj oprawie wolnego nabiera blasku; tak wydatniejszemi stają się piękne zalety osoby, wyniesionéj nad inne, aby jako pochodnia blaskiem swoim przyświecała i zachęcała do naśladowania. Życie Maryi Leszczyńskiéj należy więcéj do Francuzkiéj niż naszéj historyi; chlubnie jest jednakowoż wspomnieć, iż córka jednego z obywateli polskich, któremu naród po dwakroć oddawał koronę, i który jak na jego nieszczęście był przymuszony wrócić ją przemocy, dzieliła tron z Monarchą potężnego narodu, powołana nań, nie z innych przyczyn, jak dla znanych światu cnót i ślachetności serca.

Marya Leszczyńska urodziła się w W. X. Poznańskiém, w Baszkowie wsi dziedzicznéj ojca swojego, 23. Czerw. 1703 ze Stanisława Leszczyńskiego króla i Katarzyny Opalińskiéj. Dziecinne lata przepędziła wśród niebezpieczeństw i trwogi, które z ojcem, miotanym od zawziętego losu, dzieliła. Kiedy Stanisław porzucił rodzinną ziemię, aby w obcych krajach szukać schronienia, towarzyszyła mu na wygnaniu jego cała rodzina. Dopóki Karól XII. miał nadzieję przywiedzenia zamysłów swoich do skutku, wyznaczył Leszczyńskiemu na mieszkanie Xięstwo Dwóch mostów z dość znacznemi dochodami; lecz gdy zawiedziony w swych nadziejach, przy szturmie Friedrichshall w Norwegii, poległ bohatera śmiercią, przeniósł się Stanisław do Francyi, i osiadł za pozwoleniem rządu w Weissenburgu, w Alzacyi. Traktat Szwecyi z Polską, zapewnił mu wkrótce tytuł króla, zwrócenie dóbr dziedzicznych, uczciwe choć mierne dochody, i zupełne dla wszystkich stronników jego przebaczenie.

Charakter Stanisława skreśliliśmy Czytelnikom naszym już dawniéj: *) niepospolite jego zdolności, a nadewszystko serce tkliwe, ludzkie i pełne dobroci czyniły go w oczach wszystkich szacunku godnym. Jako czuły ojciec pielęgnował troskliwie córkę Maryą, gdy zimna mogiła pokryła starsze jego dziecię, a cnotliwa małżonka i Moszczyńska, mistrzyni młodéj królewnéj, dopomagały mu gorliwie w uskutecznieniu jego zamiarów. Zapatrując się ciągle na piękne rodziców przykłady, wcześnie już pokochała Marya Boga i cnotę, a miłość ta kierowała wszystkiemi jéj sprawami. Na téj zasadzie rozwijając władze swe umysłowe, pociechą była dla rodziców, osładzała im chwile gorzkie wygnania, a wszyscy, co ją znali, uwielbiali piękne jéj zalety, i dziwili się postępom w naukach.

Gdy oddalona od wielkiego świata, jako pączek róży w ukryciu rozwijała się, zwrócił na nię uwagę swoją Ludwik XV. król Francuzki i wyprawiwszy powiernika swego Kardynała de Rohan, Biskupa Strasburskiego, prosił Stanisława o rękę córki. Niechciał wierzyć Leszczyński słowom Kardynała, aż przekonał się z wręczonego sobie listu, od rządzcy państwa Xięcia de Bourbon, a naradziwszy się z małżonką i uległą zawsze córką, zezwolił na żądanie króla. W sześć miesięcy potém, wyprawił Ludwik XV. do Stanisława uroczyste poselstwo, na czele którego był Xiążę d'Antin, prosząc publicznie o rękę Maryi. Nie mało zadziwiło to dwory Europy, gdy gruchnęła wszędzie wieść, iż król Francuzki,

*) Przyj. L. T. I. N. 17.



Marya Leszczyńska.

wzgardziwszy ręką Infantki Hiszpańskiéj, zaślubia królewnę polską, bez bogactw, i nie słynącą pięknością; lecz ktokolwiek ją znał bliżéj, przyznać musiał, iż szlachetne jéj przymioty, znane w całéj Alzacyi, światło i dobroczynność, godną ją czyniły tronu.

14go Sierpnia 1725 nastąpił ślub, przy którym Ludwika XV. zastępował Xiążę Orleanu. Po odebraném błogosławieństwie rodziców, wyjechała Marya do stolicy: wszędzie przyjmowano ją z największemi oklaskami, wszędzie też ujmowała łagodnością swoją serca otaczających ją osób. W Fontainebleau odbyło się wesele, z zwykłym owym czasom przepychem: ujrzała się Marya na dworze wielkim, najwykwintniejszym, otoczona ludźmi nieznanymi, którym podług przestróg ojca, nie zawsze ufać miała; wzywała przeto pomocy nieba, aby wypełniała przyjęte na siebie trudne obowiązki, i zasięgała co do postępowania swego, rady doświadczonego przyjaciela, jakiego miała zawsze w ojcu. Na jéj żądanie skreślił Stanisław rady swe dla córki, i przesłał je Maryi: czytała je często królowa, stósowała się do nich w całém swém postępowaniu, a od czasu wstąpienia na tron Francuzki, do ostatniéj chwili życia, wzorem była cnót najwyższych, tak, iż Francuzi od początku dobrą królową ją nazwali. W każdém jéj ruszeniu była godność bez nadętości i dumy; udzielając się drugim, nigdy nie poważała siebie, i zdając się mało wymagać uszanowania, otrzymywała wszędzie jak największe. Była Marya małżonką wzorową, matką tkliwą i pilną, zatrudnioną wychowaniem swych dzieci, w które wpajała prawdziwą pobożność: królową pobłażającą, mądrą i dobroczynną, nieprzyjaciółką intryg i opiekunką uczonych ludzi, słowem stała się na tronie przykładem cnót Chrześciańskich. Przybywającym do Francyi Polakom, nie tylko łatwy przystęp, ale w każdém zdarzeniu pomoci wsparcie dawała. Gdziekolwiek się ukazała, cisnął się do niéj lud, aby oglądał dobrą swoją królowę: potrzebującym pomocy, nigdy nie odmawiała; i gdy razu jednego spowiednik i jałmużnik jéj X. Trąbczyński wystawiał, iż dochody nie wystarczą na takie wydatki, ona mu odpowiedziała: „cały majątek matki, niejestże dziatek własnością?“ — Do spraw politycznych kraju, nigdy nie wpływała: kochając nauki, całe poświęcała staranie, aby utrzymać ten ogień, którym tlał najświetniejszy dla litteratury Francuzkiéj wiek Ludwika XIV. Z boleścią serca patrzała Marya na szerzącą się bezbożność i zepsucie obyczajów; dwór zdawał się hasło do nich dawać, a wielu pisarzy rozsiewało w dziełach swoich szkodliwe maxymy i zdania. Niemogąc temu zaradzić, czyniła co mogła, żeby im do siebie i swoich przystępu niedozwolić. Podobało się Opatrzności dotknąć ją nieje dném nieszczęściem: musiała bowiem patrzeć, jak własny jéj małżonek słaby i uwiedziony namowami zauszników i pochlebców, puścił się na występki i rozpustę. Zniosła cios ten Marya z cierpliwością, godną prawdziwéj Chrześcianki, i wznosiła modły swe do Boga, szukała ulgi strapionemu sercu na łonie ojca, który po stracie żony i matki, do ostatniéj chwili, trzy razy co tydzień do Maryi pisywał, a w pięknéj porze, po kilka tygodni przy niéj bawił. Umiała także Marya słodzić sobie smutne chwile zatrudnieniem godném siebie; z młodu albowiem przywykła nie trawić czasu na próżno: sztuce malarskiéj, muzyce, czytaniu pożytecznych dzieł, robotom damskim codziennie nieco czasu poświęcając. Kościoły stolicy Francyi przechowują dotąd rąk jéj prace: różę z muszelek morskich, przez siebie zrobioną, przesłała także Lyceum Poznańskiemu z napisem własnoręcznym: dla Lyceum Poznańskiego, i przeznaczeniem summy 60000 czerwonych złotych na wystawienie gmachu szkolnego; lecz chciały nieprzyjaźne losy, aby upominkiem tym cnotliwéj królowéj nie cieszył się Poznań: summa albowiem nie została wypłaconą, a róża znikła w roku 1815 z Muzeum fizycznego, gdzie przechowywaną była.

Największą pociechę znajdowała królowa w dzieciach. Siedmioro z nich, sześć córek i syn wychowało się pomyślnie: cztery córki zostały oddane do klasztoru, dwie z synem kształciły się pod okiem matki, odpowiadając godnie jéj staraniom i miłości. Doszedł królewicz lat młodzieńca i zaślubił sobie Maryą Józefę, córkę Augusta III., króla Polskiego: cieszyła się Marya z połączenia tego; na łonie wnuków spodziewała się w podeszłym wieku używać słodyczy, gdy śmierć ukochanego syna i ojca, czułe matki i córki zakrwawiła serce. Od chwili téj widocznie słabnąć zaczęła i rozstała się z tym światem 24. Czerwca 1768, w 65 roku życia. Opłakiwała Francya zgon wczesny Maryi, a lud dla znanéj pobożności życia, świętą ją nazwał.

Nie była Marya piękną, niskiego wzrostu, rysów twarzy nieregularnych, miała jednak wiele powabów; albowiem szlachetna jéj dusza malowała się w spojrzeniu, a nadobny uśmiech, dowcip i słodycz charakteru wydawał. Wśród zepsutego dworu Francyi, zachowała czystość obyczajów, pobożność odznaczającą rodaczki swoje i moc w nieszczęściu. Szacował naród jéj cnoty i podziwiał je, lubił towarzyskie przymioty, które pociągały ku niéj tę powszechną życzliwość, jakiéj nikt ani lepiéj wzbudzać, ani się z niéj sowiciéj wypłacać nieumiał jak Marya Leszczyńska. ***